

Michał Głowiński

Muza zmyślonych podróży

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 1/2 (7/8), 199-203

1991

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Dygresje

Muza zmyślonych podróży

Opowieść o podróży do Pragi przeczytałem dawno, choć chyba nie od razu po ukazaniu się w „Kulturze”, z owym opóźnieniem nieodzownym, gdy chodzi o pisma, których tu, nad Wisłą, nie można zaprenumerować, nie można kupić w kiosku, czy nawet znaleźć na półkach w publicznych czytelniach, na których skrzętni bibliotekarze wykładają prasę bieżącą. Wspominam o tym, bo choć okoliczności lektury uciekły mi z pamięci, pamiętam doskonale, jak ten kawałek prozy czytałem. Odbierałem go tak, jakby był normalnym zapisem w dzienniku, jakby stanowił relację o rzeczywistej przygodzie autora w jednym z krajów realnego socjalizmu. Dziwiłem się, że na taką awanturę się zdecydował, że fascynacja twórczością i osobą Franza Kafki pchnęła go do czynu ryzykownego — i denerwowałem się wraz z nim. Dopiero pod koniec coś mi się zaczęło nie zgadzać, a eskapada okazywała się podróżą nie tyle sentymentalną, co groteskową. Zaniepokoił mnie przede wszystkim profesor Popradek, niegdysiejszy wykładowca ich filozofii, jak powiada urzędniczka amerykańskiej ambasady, a więc niewątpliwy marksista, który popadł w rewizjonizm i zgodnie z żelazną dialektyką normalizacji wylądował w miejskim szalecie. Ale nawet nie to, że stał się babcią klozetową, zachwiało moją pewnością, ostatecznie sam mam w Pradze znajomych, którzy po roku 1968 zaczęli pracę może nie akurat w tego typu instytucji użyteczności publicznej, ale jako stróże na budowie i nocni dozorczy w magazynach z węglem. Pseudonim Samsik, choć brzmi z czeska, wydał mi się podejrzany, bo któżby wybierał sobie nazwisko od postaci przemienionej w karalucha, a przede wszystkim podejrzane wydało mi się to, że ów

niegdysiejszy spec od marksizmu, a obecnie niezależny egzegeta Kafki, przyszedł do ambasady na swój odczyt w cajtgowym poplamionym ubraniu, podobnym do kombinezonu. Nie, myślałem, takie manifestacje możliwe są jedynie w groteskowym świecie na opak, a więc jeśli jakaś muza roztacza nad tego rodzaju relacjami swoją opiekę, jest to muza podróży — zmyślonych. A o tym, że domysły były słuszne, przekonuje się czytelnik przy lekturze zapisu z dnia następnego, w którym autor przyznaje się do mistyfikacji i wyjaśnia, co go do niej skłoniło.

Mystyfikacja, czyli gra literacka. Nie przypadkiem rozpisałem się o tym, jak ów fragment prozy (tymczasem wstrzymajmy się od określeń precyzyjniejszych) czytałem, sądząc zresztą, że taka właśnie lektura była założona, że była z góry wliczonym elementem tego literackiego zamierzenia. I jeśli zdarza się, że pisarz wyprowadza czytelnika w pole, to tutaj właśnie mamy ten przypadek. I czytelnik powinien tę wyznaczoną mu rolę przyjąć, a więc być odbiorcą naiwnym, który z dobrą wiarą, z początku niczego nie podejrzewając, śledzi opowieść diarysty o jego przygodach w Pradze, w osiem lat po bratniej pomocy. I nic innego robić nie może, wie przecież, że dziennik jest domeną prawdy, że opowiada się w nim o tym, co się autorowi przydarzyło, że na zmyślenie nie ma w nim miejsca. I ta naiwna wiara jest w pełni zrozumiała. Gdyby całkiem ją porzucić, nie byłoby powodów, by zabierać się do czytania dzienników — i tych koncypowanych za dnia, i tych pisanych nocą. A jednak...

I tutaj takich „a jednak...” nasuwa się kilka. A jednak (nie można tego nie stwierdzić) czytanie naiwne naraża odbiorcę na takie komplikacje, których w prostoduszności swej się nie spodziewał. Dziennik jest formą otwartą — i znaleźć się w nim może w zasadzie wszystko, od nieposzlakowanie szczerych wyznań, wydobywających się z dna duszy, po wszelakiego typu fantasmagorie, od surowego zapisu kronikarskiego do opowieści, w których zmyślenie góruje nad prawdą, a szlif literacki wykracza poza to, czego w dzienniku zwykło się oczekiwać. A więc forma rygorów minimalnych, tak umniejszonych, że niekiedy aż trudnych do zauważenia? Niewątpliwie, ale stawia ona również pewne wymagania: miejsce i czas, zaznaczone w zapisie, muszą być autentyczne. Gdy tego zabraknie, dziennik przestaje być dziennikiem, staje się tworem świadomej siebie fikcji, a więc mistyfikacją literacką. Nie wiem, jak się rzeczy mają w tej imaginacyjnej podróży z datą, tu akurat jest ona zresztą nieistotna, ważne jest miejsce, jak data — wyraźnie wskazane (Praga, 3 czerwca). Ale zostało ono zaanektowane przez zmyślenie, dowiadujemy się przecież, że nasz opowiadacz jednak stolicy Czechosłowackiej Republiki Socjalistycznej w ósmym roku po wkroczeniu bratnich wojsk nie odwiedził. I oczywiście nie mogło stać się inaczej.

sকoro pisarz postanowił nadać relacji o swej niezwykłej wyprawie formę zapisu na gorąco, dokonywanego w trakcie eskapady, a więc zgodnie z naturą wszelkiego dziennika. Paradoksalnie, dostosowanie się do zwyczajów praktykowanych w dzienniku poszerzyło rejony beletryzacji. Bo mamy tu do czynienia z nowelą, doskonałą nowelą, odpowiadającą różnorodnym właściwościom tego gatunku, który — w przeciwieństwie do dziennika — reguły mnoży. Zgodnie z nimi od razu ujawnia się atmosfera tajemniczości. Niezwykła jest sama wyprawa, niezwykle i tajemnicze jest wszystko, co się z nią wiąże. Choćby ów towarzysz podróży, czytający w samolocie dziennik „Unità”, a i potem przesuwaną się w tle. Tajemniczy i groźny są czescy funkcjonariusze, z którymi podróżny musi się zetknąć, groźny jest hotel. A i sama uroczystość odsłonięcia tablicy ku czci Franza Kafki w ambasadzie amerykańskiej do tuzinkowych imprez nie należy, z niej już jednak groza nie wieje, traktowana jest raczej z dystansem satyryka i obserwatora obyczajów obowiązujących w sferach dyplomatycznych.

Ta opowieść o imaginacyjnej podróży nasycona została, jak na nowelę przystało, różnymi realistycznymi szczegółami, takimi choćby, jak scena spotkania rodaków w hotelowej restauracji. Czy kapitalny moment opuszczania przez dyplomatę z NRD uroczystości po usłyszeniu słowa „mur” (profesor Popradek mówi bowiem o opowiadaniu Kafki, które w tej relacji nosi tytuł *Wielki mur chiński*, w oryginale nazywa się *Beim Bau der Chinesischen Mauer*, a w przekładzie Alfreda Kawalkowskiego — *Budowa chińskiego muru*) — nic dziwnego, dla reprezentanta kraju, który właśnie zafundował sobie mur i uczynił zeń główną zdobycz socjalizmu, każde użycie tego słowa staje się złowrogą aluzją. I wreszcie — świetne, zarysowane nielicznymi pociągnięciami pióra, postacie, przede wszystkim zaś — figura owej urzędniczki ambasady, młodej, naiwnej, niezbyt mądrej. A więc konstrukcja nowelistyczna wypełniona jest tutaj po brzegi, nie ma w niej miejsc pustych, czy choćby mniej znaczących. Jak na klasyczną nowelę przystało, najmniejszy element nie jest tu zbędny czy przypadkowy.

Fundamentem tej nowelistycznej konstrukcji jest jednak przede wszystkim sam opowiadający. I tutaj właśnie ujawnia się ze szczególną mocą gra literacka, charakteryzująca to, włączone w dziennik, opowiadanie. Narrator jest tu osobą wyraźnie pokazaną, zarówno w tym, co mówi, jak i w swych zachowaniach. Widzimy go jako nieco, a może mocno przerażonego podróżnego, który znalazł się w rzeczywistości sobie obcej, ale zarazem dobrze znanej, podróżny ów bowiem wie, czym jest komunizm — i to nie tylko w ogólności, wie, czym jest komunizm w kraju rządzonym przez ekipę Gustava Husaka. Zna panujące w nim obyczaje i maniery, niekiedy nie jest w stanie zapanować nad swymi

obawami. Nie postrzega jednak świata w sposób manichejski, nie przeprowadza dychotomicznych podziałów (mieliśmy już okazję wspomnieć, że na amerykańską ambasadę patrzy okiem satyryka). I choć o narratorze niewiele dano nam informacji bezpośrednich, wiemy o nim sporo. Nie mamy zresztą pewności, czy niektóre z wiadomości nie są fikcjami na użytek urzędnika kontroli paszportowej. Jest nasz podróżny istotnie — jak podaje — badaczem literatury?

Ale też czytając tę opowieść nie możemy zapominać, że nie stanowi ona utworu odrębnego, że należy do dziennika, wprowadzie przeznaczonego od razu do druku, a więc o ograniczonym natężeniu intymności, ale jednak dziennika. I nie możemy w konsekwencji nie konkretyzować postaci opowiadającego, czyli po prostu dostrzegać w nim Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, o którym przecież wiemy wiele, jego publiczna biografia nie stanowi sekretu. Lektura dziennikowa kazałaby nam dostrzegać w opowiadającym właśnie autora, dostrzegać bez żadnych zapośredniczeń, lektura nowelistyczna — przeciwnie — kazałaby nam w narratorze opowiadającym o podróży, której — jak się niebawem dowiemy — nie było, ujrzeć specyficzną konstrukcję literacką, daleką od wszelkich biograficznych zawężeń. I tu właśnie ujawnia się pisarska gra, wykorzystująca różnice i podobieństwa między formami związanymi z różnymi porządkami literackimi. Różnymi, ale czy sobie przeciwstawnymi, radykalnie ze sobą kontrastującymi? Wydaje się, że tu żadnego specyficznego konfliktu nie ma, zwłaszcza jeśli tę relację bez tytułu o imaginacyjnym wojażu do Pragi czyta się na tle nowelistyki pisarza.

Bo nowe le jego zbudowane są na takiej zasadzie, że mogłyby być w większości przypadków wprowadzone w obręb tak szeroko i swobodnie pojmowanego dziennika, jak *Dziennik pisany nocą*. Ich narrator jest na ogół — by tak powiedzieć — wystylizowany autobiograficznie, nie w tym sensie jednak, a w każdym razie nie tylko w tym, by opowiadał o sobie, wystylizowany jako ten, który zbiera wiadomości o jakiejś niezwyklej historii i jej budzących zaciekawienie aktorach. A ta niezwykle historia dzieje się niekiedy w oddalonej przeszłości, udziałem narratorskim stać się bowiem może poznawanie faktów, które nie należą do otaczającego świata. I to właśnie w prozie Herlinga-Grudzińskiego pozostało z klasycznie pomyślanej noweli: wyraźnie zarysowana postać opowiadającego (nawet gdy nie uczestniczy on bezpośrednio w wydarzeniach) oraz pewna fabularna niezwykłość, opowiada się tu bowiem zawsze o przypadkach i osobach niecodziennych, zgodnie z najstarszą tradycją gatunku. I opowiadanie o podróży do Pragi po to, by uczestniczyć w uroczystości dla uczczenia Kafki, organizowanej w amerykańskiej ambasadzie, warunki te spełnia.

A więc jak się ono przedstawia, gdy je porównać z innymi utworami pisarza? Różni się przede wszystkim miejscem akcji, gdyż bodaj wszystkie nowele Herlinga–Grudzińskiego dzieją się we Włoszech. Chodzi tu zresztą o coś więcej niż o lokalizację fabuły, można by powiedzieć, że uprawia on nowelę włoską jako swoistą odmianę gatunkową. Odmianę, która rzeczywiście powstała w średniowieczu we Włoszech, ale rozwinęła się potem w innych literaturach, by wymienić Stendhala, Paula Heysego (pisarz dzisiaj zapomniany, pamiętają o nim miłośnicy późnoromantycznych *Lieder*, bo Hugo Wolf napisał do jego tekstów dwa wspaniałe cykle), a z literatury polskiej — Norwida i Iwazkiewicza. Opowieść o podróży do Pragi nie jest, oczywiście, nowelą włoską — i tym różni się od reszty utworów fabularnych pisarza. Ale bliska im jest za sprawą czego innego, a mianowicie swej literackości. Nowele Herlinga–Grudzińskiego — pisali już o tym krytycy — nieustannie odwołują się do takich czy innych utworów i w jakimś sensie stanowią literaturę drugiego stopnia, wyrastającą z literatury. W opisywanym utworze Kafka jest nie tylko pretekstem fabularnym, jest na swój sposób wzorem, a cały tekst — jedną wielką do niego aluzją¹ (warto przypomnieć, że Kafka należy do najczęściej przywoływanych przez Herlinga–Grudzińskiego pisarzy — i to nie tylko w szkicach krytycznych). Tak więc w relacji o zmyślonej podróży do Pragi i ta właściwość jego nowelistyki ujawnia się z dużą mocą. I choć nie należy do najbardziej reprezentatywnego gatunku nowel włoskich, jest — jak sądzę — jedną z najświetniejszych nowel autora *Inne światła*.

1988

Michał Głowiński

¹ W uwagach o tej kafkowskiej eskapadzie pominąłem jeden wątek, warto jednak o nim wspomnieć choćby w przypisie. Otóż w świecie realnego socjalizmu istniała swoista „sprawa Kafki”. Przez pewien czas — po roku 1956 — Polska była jedynym bodaj krajem obozo, w którym jego dzieła publikowano. W pierwszej połowie lat sześćdziesiątych odwilż w czeskim życiu kulturalnym okazała się dla Kafki łaskawa. Zwołana w roku 1963 staraniem Edwarda Goldsttckera, później jednej z ważniejszych postaci Praskiej Wiosny, międzynarodowa konferencja stanowiła swoistą rehabilitację Kafki, co miało wówczas pewną symboliczną wymowę polityczną. Nie trwało owo przywrócenie do łask długo, normalizacja znowu zepchnęła jego dzieła poza tereny oficjalnego życia literackiego. Te osobliwe dzieje Kafki w Czechosłowacji stanowią, jak się zdaje, wart zaszyfrowania kontekst dla noweli Herlinga–Grudzińskiego, pisarz niewątpliwie o nich pamiętał.